

Instytut Pamięci Narodowej - Archiwum

<https://archiwum.ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/917,Wystapienie-Prezydenta-RP-w-20-rocznice-wprowadzenia-stanu-wojennego.html>
06.04.2026, 00:47

Wystąpienie Prezydenta RP w 20. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego

To wystąpienie jest dla mnie bardzo ważne a bardzo trudne zarazem. Jestem politykiem, który zawsze mówił, że trzeba wybierać przyszłość, że trzeba myśleć o jutrze. Jednak moje doświadczenie polityczne - sześć lat prezydentury, a szczególnie doświadczenie mijającego roku - pokazało, że od przeszłości nie da się uciec. Ona prędzej czy później nas dogoni. Z historii trzeba wyciągać wnioski. Trzeba wobec niej zachować należyte zrozumienie i wrażliwość. Te słowa - bardzo osobiste - dedykuję wszystkim politykom, którzy działają tu i teraz.

W dwadzieścia lat po trzynastym grudnia na tej sali spotykają się ludzie, którzy stali niegdyś po przeciwnych stronach barykady; ofiary stanu wojennego, sądzeni oraz internowani, ludzie podziemnej opozycji i ci, którzy stan wojenny uznali za mniejsze zło. Także osoby, które nie były bezpośrednio zaangażowane w ówczesny konflikt, nie należały ani do "Solidarności" ani do obozu władzy.

Pamiętamy entuzjazm i nadzieje jakie wyzwolił sierpień 1980 roku. Wolność, swoboda słowa, solidarność międzyludzka, budząca się świadomość społeczeństwa obywatelskiego. Pamiętamy również, że pod koniec 1981 roku Polaków uczestniczących w życiu publicznym różniło coraz więcej. Stosunek do władzy, do wolności i praw obywatelskich, do sprawiedliwości społecznej. Różnie też pojmowaliśmy suwerenność państwa, gdzie indziej widzieliśmy przyjaciół i wrogów. W jednym tylko byliśmy chyba zgodni: żyło się coraz trudniej, gospodarka chyliła się ku upadkowi, państwo było w stanie rozkładu.

To wszystko tworzyło stan napięcia, konfliktu, żeby nie powiedzieć mocniej: psychologicznej wojny domowej. Mieliśmy poczucie, że wydarzenia w kraju wymykają się z rąk zarówno władzom państwowym, jak i solidarnościowym. Baliśmy się, gdzie to wszystko może się zatrzymać.

I w tych warunkach w nocy z 12 na 13 grudnia wprowadzony został stan wojenny. Miałem wtedy 27 lat. Od miesiąca byłem redaktorem naczelnym tygodnika studenckiego ITD. Zawieszono go a potem rozwiązano. Po długiej walce tytuł udało się przywrócić, ale podziały w zespole były bardzo poważne. Pogłębiła je weryfikacja dziennikarzy. Nie czuję się ani kombatantem, ani sprawcą stanu wojennego. Chciałem tylko przez to wspomnienie podkreślić, że jestem tu nie tylko jako prezydent, ale również jako jeden z wielu uczestników i świadków historii.

Cieszę się, że grono, w którym dzisiaj się spotykamy jest bardzo zróżnicowane. Znajdują się w nim osoby o różnym doświadczeniu historycznym. Taka jest przecież prawda o czasie, o którym chcemy dzisiaj dyskutować - o stanie wojennym. Ta prawda jest wyjątkowo złożona. Składa się z indywidualnych doświadczeń. To jest ten rodzaj sytuacji w życiu kraju, w dziejach narodu, gdzie do konfliktu wewnętrznego, wystąpienia jednych Polaków przeciwko

drugim doprowadziło subiektywnie rozumiane dobro kraju i poczucie patriotyzmu. Dlatego warte wysłuchania są racje i argumenty wielu stron. Warto jest podjąć wysiłek zrozumienia tych różnych punktów widzenia.

Jestem wdzięczny prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej, profesorowi Leonowi Kieresowi za zorganizowanie dzisiejszej sesji i zaproszenie mnie do udziału w niej.

Panie i Panowie!

Nikt rozsądny nie ma dzisiaj wątpliwości: stan wojenny był złem. Przyznają to także ci, którzy zdecydowali o jego wprowadzeniu. Złem - bo wymierzony był w odradzającą się wolność. Złem - bo jego skutkiem było stłumienie rozbudzonej nadziei na godne życie, na prawa obywatelskie, na demokrację. Wreszcie złem - bo skierował przeciwko sobie miliony Polaków, pogłębił wewnętrzne waśnie i podziały i zmarnował entuzjazm budowania społeczeństwa obywatelskiego. Ten entuzjazm, ta energia nigdy już w takiej skali się nie odrodziły, o czym świadczą choćby nasze późniejsze kłopoty z frekwencją wyborczą. Stan wojenny pogłębił też izolację naszego kraju na arenie międzynarodowej, spowodował sankcje gospodarcze.

Stan wojenny to: internowanie tysięcy działaczy "Solidarności", pacyfikacje zakładów, setki procesów politycznych, rewizje, podsłuchy, zatrzymania, szykany, wyrzucanie z pracy, nagonki wymierzone w działaczy podziemnej opozycji. Iluż zdolnych, pracowitych i uczciwych ludzi w efekcie represji zmuszonych było emigrować. Krzywd wówczas wyrządzonych nie da się wyrównać. A strat, które poniosła Polska - nadrobić.

Stan wojenny to śmierć górników w kopalni "Wujek", najbardziej przejmujące zdarzenie tamtego okresu. Przypomnijmy nazwiska tych młodych ludzi, którzy zderzeni z historią za swoje dążenia zapłacili cenę najwyższą:

Józef Czekalski
Krzysztof Giza
Ryszard Gzik
Bogusław Kopczak
Andrzej Pełka
Zbigniew Wilk
Zenon Zając
Joachin Gnida
Jan Stawisiński

Dzisiaj najstarszy z nich miałby 68 lat, najmłodszy 39!

Stan wojenny to również czas łamania charakterów. Wielu ludzi czuło się zastraszone, zmuszanych do niegodziwego postępowania, maltretowanych moralnie. Ludzie ci robili rzeczy, których nie chcieli czynić i które budziły ich wewnętrzny sprzeciw. Odczuwano to po obu stronach ówczesnych barykad, dotyczyło to wielu środowisk. Działacze "Solidarności", orędownicy przemian, ale także młodzi żołnierze, pracownicy wielu instytucji publicznych przeżywali dramaty i psychiczne rozdarcie.

Dzisiaj nie ma wątpliwości. Historia przyznała rację tym, którzy nie godzili się na stan

wojenny jako formę funkcjonowania państwa. Którzy podjęli walkę, stawiali opór. I tym, także których niesłusznie uznaje się za oportunistów, którzy w różnych sferach naszego życia próbowali coś ocalić, "robić swoje", przeciwstawiać się logice konfrontacji i nienawiści.

Tym wszystkim ludziom, którzy walczyli i cierpieli, ponieśli dotkliwe straty, rodzinom poległych i prześladowanych - należą się dzisiaj, w 20 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, słowa współczucia, ale przede wszystkim podziękowania od demokratycznego państwa polskiego. Jako prezydent Rzeczypospolitej Polskiej chcę przekazać im wyrazy głębokiego szacunku dla ich postawy i wdzięczności za wszystko, co zrobili dla Polski. Jeśli Polacy są dumni obecnie ze swojej Ojczyzny, to powinni pamiętać, jak wiele tym ludziom, jak wiele Wam zawdzięczają.

W rocznicę stanu wojennego winni jesteśmy wdzięczność Kościołowi katolickiemu w Polsce. Nie ulega wątpliwości, że postawa Księdza Prymasa, biskupów, księży, świeckich skupionych wokół Kościoła, zmniejszała napięcia społeczne, wyciszała emocje, hamowała gwałtowne reakcje. Kościół niósł pomoc potrzebującym, udzielał wsparcia i schronienia, prowadził też misję dobrych usług pomiędzy przedstawicielami władzy i opozycji. Pamiętamy o dziele prymasa Stefana Wyszyńskiego, o zasługach prymasa Józefa Glempa, kardynałów Henryka Gulbinowicza i Franciszka Macharskiego, biskupów Bronisława Dąbrowskiego, Jerzego Dąbrowskiego, Alojzego Orszulika i Bronisława Dembowskiego. Postawa Kościoła w tamtym czasie miała ogromne znaczenie dla złagodzenia przebiegu i politycznej formy zakończenia stanu wojennego.

Podziękowania za solidarną postawę z narodem polskim w okresie stanu wojennego należą się wielu państwom, Polonii, organizacjom międzynarodowym, organizacjom charytatywnym, bezimiennym organizatorom akcji pomocy, którzy w różnych miejscach kuli ziemskiej nie szczędzili czasu i środków, aby wesprzeć Polaków w tych trudnych chwilach.

Szanowni Państwo!

Autorzy decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego nazywają go "mniejszym złem". Twierdzą, że sytuacja wewnętrzna w Polsce pod koniec 1981 roku wymykała się spod kontroli, zmierzała do nieuchronnego wybuchu konfliktu społecznego i gospodarczej katastrofy. Że niemożliwe było skuteczne porozumienie między władzą i wielkim ruchem społecznym "Solidarności". Odwołują się też do ówczesnej sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza zagrożenia inwazją wojsk Układu Warszawskiego. I z tego punktu widzenia traktują swoją decyzję o stanie wojennym jako desperacki, wymuszony historycznymi okolicznościami krok w stronę ratowania podstawowych struktur państwa oraz obrony jego suwerenności.

Są historycy i politycy, nie tylko polscy, którzy kwestionują te przesłanki, twierdząc zarazem, że chodziło tylko o obronę ówczesnej władzy. Ten podział w ocenie przyczyn i zasadności stanu wojennego trwa do dzisiaj i jak powiedział prof. Kieres będzie trwał. W grę wchodzi bowiem ocena nie tylko faktów, ale również atmosfery psychicznej, napięcia społecznego czy sytuacji politycznej.

Pamiętać musimy, że wadą komunizmu, każdego systemu totalitarnego i autorytarnego

jest powszechna nieufność, brak zaufania na wszystkich szczeblach życia publicznego. Wtedy społeczeństwo nie ufało władzy, władza - społeczeństwu. "Solidarność" nie ufała partii, partia - "Solidarności". Brakowało instrumentów przejrzystego sprawdzania, testowania intencji uczestników życia politycznego, które znamy tak dobrze z demokracji. Nie było wolności słowa i krytyki, jawności decyzji, pluralizmu ocen. Nie było też miejsc dla uczciwej, otwartej, szczerzej debaty. Ten brak nieufności to była jedna z przyczyn takiego właśnie wydarzenia jak stan wojenny. Ale dotyczyło to także stosunków między tzw. sojusznikami. Za wielkimi słowami o przyjaźni, braterstwie i sojuszach kryły się często podstęp i obłuda.

29 lipca 1968 roku w Czernej nad Cisą Leonid Breżniew całował przed kamerami telewizji całego świata Antoniego Dubczeka, a w trzy tygodnie później do Czechosłowacji wjechały czołgi Układu Warszawskiego. Ten sam klimat dotyczył stosunków między Polską i Związkiem Radzieckim. Polskie władze miały prawo nie ufać wschodniemu sąsiadowi, spodziewać się po nim najgorszego niezależnie od deklaracji i słów jakie padały. Wojciech Jaruzelski musiał pamiętać o swoim pobycie na Syberii. Żywa była pamięć o losach tysięcy polskich patriotów straconych w stalinowskich kaźniach. Młodszy od generała wiedzieli i pamiętali o krwi Budapesztu i zdławieniu "Praskiej Wiosny". Czy w tej sytuacji można było wykluczyć wkroczenie "przyjacielskich" oddziałów?

Zresztą one wcale nie musiały do Polski wkraczać, bowiem w Polsce były. Mówię to Państwu jako mieszkaniec Białogardu, gdzie były stacjonujące oddziały i pamiętam doskonale radzieckie wojska i czołgi, które w 1968 roku wyruszały do Czechosłowacji. A więc prawda o stanie wojennym to nie tylko suche fakty, ale i decyzje, i dokumenty, i owe pocałunki Breżniewa, i klimat tworzony przez imperialną doktrynę Związku Radzieckiego. Z zainteresowaniem przeczytałem najnowszą książkę o stanie wojennym profesora Andrzeja Paczkowskiego. Analizę ogromnego materiału faktograficznego z tamtego okresu kończy on wnioskiem, że praktycznie "Polska skazana była na stan wojenny lub na inną formę zgniecenia czy też podporządkowania władzy niezależnego ruchu związkowego". Na tak szybką - jak chciała tego "Solidarność" - zmianę systemu i przeformułowania związków sojuszniczych nie było zgody wtedy ani w Warszawie, ani w Moskwie. "Solidarność" zapłaciła cenę prekursora. Ale czy było inne wyjście? Autor odpowiada: "zawsze wszakże ktoś musiał przegrać - Solidarność, ekipa gen. Jaruzelskiego, twardogłowi lub Związek Sowiecki..."

Brakowało więc zaufania, ale też nie było wyobraźni. Po obu stronach. Proszę traktować to nie jako zarzut, ale wyrzut. Odnoszący się do tego, co było, ale też co się dzieje obecnie. Politykom bardzo rzadko udaje się przewidzieć przyszłość, mimo że mają na jej kształtowanie niemały wpływ. Tym bardziej refleksja nad tym, co by było, jak by wszystko się potoczyło inaczej, nie ma większej wartości.

Ale dla intelektualnej debaty może warto zastanowić się, jak wyglądałby kraj bez stanu wojennego?

Zastanowić się co i kiedy miałyby być momentem przełomu?

Czy w 1982 roku możliwy byłby "Okrągły Stół"?

Czy przy tamtym poziomie oczekiwań i rewindykacji możliwy byłby "plan Balcerowicza", czy raczej przeżywalibyśmy rodzaj ekonomii socjalistycznej w wariacie klasowo-

utopijnym?

Czy wtedy przyspieszylibyśmy drogę Gorbaczowa do władzy, czy wręcz przeciwnie?

Czy w 1982 roku Polska mogłaby być Finlandią Europy Środkowej?

Czy mogliśmy być bezpieczni i skuteczni w podzielonym ideologicznie i militarnie świecie?

Przypominam, mówię o roku 1982. A biorąc pod uwagę dynamikę zdarzeń, którą obserwowaliśmy wtedy właśnie z tymi problemami i wyzwaniem byłibyśmy skonfrontowani.

Oczywiście wiem, że na te pytania nie ma odpowiedzi. Podobnie jak nigdy naprawdę nie dowiemy się, czy - kolokwialnie powiem - "Ruskie by weszli i kiedy"?

Dyskutując po 20 latach może warto zastanowić się i nad tym, co naprawdę było możliwe i realne w roku 1982, czy naprawdę rok 1989 mógł zdarzyć się dużo wcześniej i bez gorzkiego, tragicznego doświadczenia stanu wojennego?

Czy uczestnicy dramatu, wszyscy Polacy, byli wówczas dojrzałi do porozumienia, które wymagało samoograniczenia, cierpliwości i woli dialogu, a także - o czym już mówiłem - minimum zaufania i maksimum wyobraźni?

Nie czuję się adwokatem generała Wojciecha Jaruzelskiego. Chcę jednak podkreślić, że rozumiem dramatyczne okoliczności, w jakich musiał podjąć tę trudną decyzję. I wierzę, jestem przekonany, że podjął ją kierując się dobrem kraju, poczuciem patriotyzmu. Z szacunkiem dziś przyjmuję też jego słowa, gdy mówi: "Czuję się odpowiedzialny za wszystko, co się działo w państwie, nawet jeśli o czymś nie wiedziałem, czy nie miałem na to wpływu. W realizacji stanu wojennego popełniono bardzo wiele i błędów, i nawet niegodziwości, które ja określam jako mniejsze zło. Ale zło jest zawsze złem" - to słowa W. Jaruzelskiego.

Niestety, to co dla jednych było patriotycznym gestem, dramatycznym wyborem, dla innych było okazją do nikczemnych karier, do podłości, do poniżania bezbronnych. Ludzie, którzy się na to nie godzili również mogą czuć się patriotami. To właśnie jest wielkość i tragizm doświadczenia historycznego Polaków, cała złożoność naszych losów.

Szanowni Państwo!

Jest w dziejach naszego narodu jakaś tragiczna, powtarzająca się nuta. Myślę tu o wojnach, zaborach, powstaniach, okupacjach, konfliktach wewnętrznych. Z niewyjaśnioną dotąd siłą powracają okoliczności, kryzysy, w których rodzą się upadki Rzeczypospolitej. Stan wojenny z 1981 roku wpisuje się, niestety, w ten właśnie smutny ciąg zdarzeń.

Ale jest też w dziejach naszego narodu i inny, powtarzający się wątek - zdolność do odrodzenia, odbudowy, rozkwitu. To dało nam siłę - wtedy i dzisiaj. Mamy państwo z ponad 1000-letnią historią. Mamy wspólny dom, Ojczyznę, dumny ze swej przeszłości Naród. Potrafiliśmy - jak pisał Norwid - na dnie popiołów zniszczeń odnajdywać "gwiazdzisty dyjament, wiekuistego zwycięstwa zaranie".

Tym diamentem po nocy stanu wojennego były niewątpliwie obrady "Okrągłego Stołu". W tych okolicznościach - pełnych urazów i podziałów, uprzedzeń i nienawiści - potrafiliśmy odnaleźć drogę do porozumienia. Udowodniliśmy sobie i światu, że stanowimy naród zdolny pokonać własne słabości. To dzięki temu w następnych latach udało nam się przejść drogę od wrogości do współpracy, od realnego socjalizmu do demokracji, od Układu Warszawskiego do Paktu Północnoatlantyckiego, od RWPG do - jak sądzę już wkrótce - Unii

Europejskiej. I to z tych źródeł czerpiąc, potrafiliśmy ułożyć sobie stosunki ze wszystkimi sąsiadami, przewyciężyć historyczne uprzedzenia i stereotypy, nawiązać szczere partnerstwo. Z "chorego człowieka Europy" czy "europejskiego kłopotu" staliśmy się symbolem jej zdrowia i żywotności, państwem, które często jest przedstawiane jako lider przemian w swoim regionie.

W pewnym sensie rok 1989 był testem intencji roku 1981. Zmieniły się bowiem diametralnie okoliczności zewnętrzne, znikła doktryna Breżniewa, Polska zaczęła odzyskiwać suwerenność. I wtedy ten test wypadł niezwykle pozytywnie. Znaleźliśmy siłę, niezbędne zaufanie i wyobraźnię łamiącą mury, także te w Berlinie. Lech Wałęsa i Wojciech Jaruzelski, wczorajsi wrogowie, stali się współarchitektami polskiego porozumienia. Z tego nauka płynie dla nas jedna: musimy zawsze ze sobą rozmawiać, potrafić porozumieć się co do tego, jak bronić naszej wolności suwerenności i prawa do demokracji.

Panie i Panowie!

Nasz Rodak papież Jan Paweł II powiedział w grudniu 1996 roku w Orędziu na XXX Światowy Dzień Pokoju, że "rzecz nie w tym, aby zapomnieć o minionych wydarzeniach, ale by odczytać je w nowym duchu, ucząc się właśnie z bolesnych doświadczeń, że tylko miłość buduje, a nienawiść niesie zniszczenie i ruinę". To są wielkie słowa. Pamięć o stanie wojennym musi być ocalona. Powinniśmy zrobić wszystko, aby wyjaśnić wszystkie okoliczności tamtych wydarzeń, zachować lub odtworzyć dokumenty, czynić sprawiedliwość wobec ludzi.

Ze zrozumieniem przyjąłem inicjatywę Instytutu Pamięci Narodowej o wszczęciu własnego śledztwa w sprawie Kopalni "Wujek". Trzeba ustalić prawdę - dla prawdy, nie dla zemsty. Apeluję do wszystkich organów państwa, do sądów i prokuratur, do innych instytucji publicznych o staranność i pomoc w pracach, o które poproszą prokuratorzy Instytutu. Odpowiedzialni za śmierć górników "Wujka", jeśli tylko zostanie dowiedziona im wina, powinni ponieść konsekwencje swoich czynów. Potrzebna jest bowiem nie tylko pamięć o ofiarach, współczucie dla rodzin, ale pewność, że taka sytuacja w demokratycznej Polsce nie może się powtórzyć.

Jednocześnie chciałbym prosić wszystkich pokrzywdzonych i poszkodowanych w związku ze stanem wojennym: zachowajcie swoją pamięć o tamtych czasach, dochodźcie sprawiedliwości, ale swych urazów nie przekazujcie młodemu pokoleniu. Nie dzielmy ich podług naszych doświadczeń, bólu i niechęci. Niech młodzi Polacy porozumiewają się i różnią pięknie, dla wspólnego pożytku swojego i przyszłych pokoleń.

Szanowni Państwo!

Czasami młodzi ludzie, dyskutując na lekcjach historii o stanie wojennym zadają proste pytanie: to kto w końcu wygrał tę "wojnę"? Myślę, że możemy im odpowiedzieć z całym przekonaniem: wygrali ją ci, którzy pragnęli Polski wolnej, suwerennej, demokratycznej. Wygrali ją zwolennicy porozumienia, kompromisu i współpracy. Dlatego dziś, mimo różnych dróg życiowych i odmiennych wyborów politycznych, łączy nas państwo - Rzeczpospolita Polska. Łączą nas demokracja, praworządność, wolność słowa, szacunek wobec osoby ludzkiej, pluralizm polityczny i związkowy, wolność stowarzyszania się, tolerancja - podstawowe wartości naszego państwa.

Pod tymi hasłami, przed ponad dwudziestu laty, organizowała się opozycja demokratyczna

i niepodległościowa, powstawała "Solidarność". Taka była jej wizja, pragnienie i nie do końca jeszcze wówczas sprecyzowany plan polityczny. I do takiej wizji "Solidarność" przekonała - płacąc wysoką cenę - zdecydowaną większość Polaków. To dlatego możliwe było wspólne, podkreślam - wspólne budowanie nowej Polski, w której dziś żyjemy. Jednocześnie wszyscy mamy świadomość, że ta nowa Polska, nasza Polska wielu ludziom sprawiła zawód. Tym, którym brakuje pracy, którym nie starcza na chleb, a czasami po prostu brakuje wiary w jutro. To jest wyzwanie, któremu musimy sprostać, za które wspólnie ponosimy odpowiedzialność. Pamiętajmy, że godność człowieka pracy, dialog społeczny i solidarność z tymi, którzy znaleźli się w biedzie - to jest testament tych, którym 13 grudnia każdego roku składamy hołd.

Zachowując pamięć o ofiarach stanu wojennego, powinniśmy pracować tak, aby żaden stan nadzwyczajny - z powodów politycznych - nie był już nigdy więcej w Polsce wprowadzony.

Jesteśmy na dobrej drodze: budujemy społeczeństwo obywatelskie, umacniamy demokrację, dążymy do tego, aby nasza gospodarka oparta była na solidnych, wolnorynkowych podstawach. Zapewniliśmy prawdziwą niezawisłość sędziów. Wprowadziliśmy w życie nowoczesną, zatwierdzoną przez Naród konstytucję. Diametralnie zmieniły się też uwarunkowania dotyczące naszego bezpieczeństwa zewnętrznego. Mamy bezpieczne, przyjazne granice. Należymy do NATO, wojskowego sojuszu państw demokratycznych. Bardzo blisko współpracujemy z niemal wszystkimi państwami naszego regionu Europy. Wreszcie - już za dwa lata możemy stać się członkiem Unii Europejskiej. Nie mam wątpliwości, że są to najlepsze zabezpieczenia wewnętrzne i zewnętrzne przed nawrotem jakiegokolwiek formy dyktatury, czy choćby osłabiania demokratycznych zasad i wartości.

Panie i Panowie!

Jest czas sporów i czas porozumienia, czas podziałów i czas pojednania. Jak odczytać dziś, po 20 latach od stanu wojennego, znaki czasu? Pozwólcie, że sięgnę jeszcze raz do poruszającej wypowiedzi Jana Pawła II, do tegorocznego Orędzia na Wielki Post:

"Jedyną drogą do pokoju jest przebaczenie. Przyjęcie i ofiarowanie przebaczenia umożliwia nadanie nowej jakości relacjom między ludźmi, przerywa spiralę nienawiści i zemsty, kruszy kajdany zła, krępujące serca przeciwników. Dla krajów dążących do pojednania i dla wszystkich, którzy pragną pokojowego współistnienia ludzi i narodów, nie ma innej drogi niż przebaczenie - przyjęte i darowane".

Po dwudziestu latach od stanu wojennego, po trudnej drodze do wolności Polska zasłużyła na pojednanie. Z uwagą przeczytałem słowa bohatera polskiej demokracji, więźnia stanu wojennego Adama Michnika, który pisze: "Ocena Jaruzelskiego nie powinna odbywać się na sali sądowej. Apeluję do prezydenta i do parlamentu, by znaleźli formułę prawną, która to zagwarantuje".

Jako istotny znak stanu ducha Rodaków odczytuję ogłoszone przed dwoma dniami badań CBOS - 51 procent ankietowanych uznało, że wprowadzenie stanu wojennego było słuszne, zaś 25 procent jest przeciwnego zdania. Wobec tych i wielu innych faktów zwracam się do

Państwa tu zgromadzonych ale także do wszystkich Polaków z pytaniem, co powinniśmy zrobić, co powinien zrobić Prezydent Rzeczypospolitej, z jaką inicjatywą wystąpić, by pokój zapanował w naszych sercach. Byśmy umieli nawzajem sobie wybaczyć.

Drodzy Państwo!

Wiem, że największe słowa nie osuszają łez sierot, nie naprawią nieszczęść. Ale w imię zapobiegania takim tragediom jak stan wojenny, musimy urządzić nasze życie mądrzej, godniej, musimy bardziej szanować siebie nawzajem.

Jestem prezydentem wybranym w demokratycznych wyborach. Dwukrotnie zaufało mi blisko 10 milionów Polaków - tych, którzy opowiadali się za stanem wojennym, tych, którzy walczyli przeciwko niemu i tych, których nie porwał wichur przemian. Chcę służyć wszystkim. Ale ja chcę służyć Polsce historycznej, chcę służyć Polsce heroicznej i Polsce codziennej, zwyczajnej. Pragnę, aby każdy obywatel naszego kraju, bez względu na przeszłość, znalazł swoje miejsce w Ojczyźnie, mógł uczestniczyć w budowaniu demokratycznej Polski, która była, jest i będzie naszym wspólnym domem.

A w tym domu, dopóki jest choćby jeden skrzywdzony przez tamten czas, winniśmy mu: sprawiedliwość, przeprosiny, poczucie godności i solidarności. Ale winniśmy mu jeszcze Polskę, z której będzie dumny.